Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed dziełem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raz tygodniowo a a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcję odpow. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 11. Nowe, niedziela 15 marca 1925 r. Rok II.

Walka o kulturę ducha.

Przejścia wstrząsające wojennego dziesięciolecia wykazały jak słabą była i jest u nas kultura ducha. Zdawało się, że wraz z odzyskaniem niepodległości nadeszła epoka rozkwitu dla pism i książki polskiej nie skrępowanych już granicami zaborców. Niestety, dzieje się inaczej. Pisma przechodzą obecnie ciężki kryzys. Cała prasa polska nie posiada takiego nakładu, co kilka większych dzienników paryskich. Choć powstają ciągle nowe wydawnictwa, jednak większość z nich po kilku numerach przestaje wychodzić. Pisma dawne z trudnością wiodą swój codzienny żywot.

Dojść trzeba do tego, by każda rodzina prenumerowała przynajmniej jedno pismo ogólne i drugie zawodowe. Narzeka się na biedę, lecz bez oświaty nie może być mowy o dobrobycie.

To samo stosuje się i do książek, które nietylko podnoszą nas duchowo i umysłowo, lecz dają cenne wskazania, jak żyć z pożytkiem dla Ojczyzny — i siebie samych. Książka i pismo winny stać się taką samą koniecznością, jak chleb powszedni, jeżeli chcemy stanąć na należnem nam miejscu wśród ucywilizowanych narodów świata. Płytką jest wymówką, że nas nie stać na gazetę lub książkę, bo kto łaknie wiedzy, zawsze na ten cel kilka groszy zaoszczędzi. Trzeba tylko chcieć.

Przedewszystkiem należy przyuczać dzieci, by kochały i szanowały książkę. Wtedy wyrosną z nich ludzie światli i użyteczni dla kraju i swych najbliższych.

Pięknie o pierwszej książce dziecka pisze znany literat Zdzisław Dębicki w „Przeglądzie Bibljograficznym":

„Jednym z najważniejszych momentów w rozwoju umysłowym dziecka jest niewątpliwie moment, w którym spotyka się ono po raz pierwszy z książką.

Od tego pierwszego spotkania zależy, czy książka stanie się w dalszym życiu przyjaciółką i towarzyszką człowieka, czy też obojętną dla niego rzeczą. Stosunek, zadzierzgnięty wówczas, rzadko kiedy zmienia się potem na lepsze czy na gorsze. Zostaje najczęściej stosunkiem z lat dziecięcych, z tej cudownej godziny, kiedy książka objawiła dziecku po raz pierwszy swoją tajemnicę i wprowadza je do swojego świata.

O słodka chwilo wzruszenia!

Któż z nas nie pamięta swojej pierwszej książki, swojego pierwszego z nią sam na sam, kiedy chciwie wpatrywał się w jej obrazki i nieśmiało odczytywał litery na jej karcie tytułowej?

W uczuciach tych jest zawsze miejsce dla naszej pierwszej książki.

Ileż tam tkwi wpomnień dla każdego, dojrzałego dzisiaj Polaka. Ileż zwiódł on bojów o chwałę polskiego oręża z Turkami i Tatarami, zanim doczekał chwili, w której jego synowie lub wnuki pod polską chorągwią wyszli w pole po zwycięstwo.

Ileż do kart takich książek, jak „Bitwa pod Raszynem", przywarło dziecięcych łez, dziecięcych porywów i tęsknot, dziecięcego uwielbienia dla Ks. Józefa i jego żołnierzy? Ile marzeń obudziło się w duszach, które usłyszały zew polskiej trąbki ułańskiej, dzwoniącej w ciszy pokoju skroś stulecie? Ileż to razy „mały żołnierz" zrywał się w nocy ze snu i gorączkowo majaczył o bitwie, w której dokazywał cudów waleczności?

To wszystko było w naszych pierwszych książkach, którym zawdzięczamy wiele, daleko więcej, niż to sami przypuszczamy. One to były budzicielkami pierwszych naszych własnych myśli, pierwszych naszych zastanowień, pierwszych naszych zaprzysiężeń nieśmiertelnemu ideałowi Polski Wolnej i Niepodległej. Do nich to uciekaliśmy od narzekań i skarg ojców, ciężko przeżywających swój powszedni dzień niewoli. W nich szukaliśmy pokrzepienia, otuchy i wiary dla naszych serc dziecięcych, które nie rozumiały jeszcze istotnego położenia ojczyzny, acz umiały już między wierszami książki, wydanej pod cenzurą i mówiącej tylko o Tatarach, Turkach i co najwyżej o Austrjakach, wyczuć tragedję narodu i przeciw niej protestować.

Dzisiaj książka nie ma potrzeby mówienia pod przenośnią. Może otwarcie i jasno zbliżyć dziecko polskie do Ojczyzny, olśnić je dawną jej chwałą i wskazać mu drogi, które do tej chwały w przyszłości prowadzą.

Idzie tylko o to, aby to była książka naprawdę polska, zarówno z ducha, jak i z treści swojej. Właśnie ta pierwsza książka. Ale ta pierwsza książka powinna mówić dziecku o Ojczyźnie, o ziemi i o narodzie, o jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, o jego wielkich królach i wielkich ludziach, o doli i niedoli polskiej.

Takiej książki szukamy i taką książkę wybierajmy dla dzieci na pierwszy dar, na pierwszą ich własną książkę, o której nie zapomną w dalszem swojem życiu, jak my nie zapomnieliśmy o naszych pierwszych książkach, wspominając wdzięcznem sercem wzruszenia, jakich nam dostarczyły.

Obowiązkiem całego społeczeństwa jest dzisiaj, po odzyskaniu niepodległości, walka o podniesienie kultury duchowej narodu — w pierwszym zaś rzędzie walka o zwycięstwo dobrej książki i pisma nad ciemnotą. W pracy tej winny wziąść czynny udział wszystkie organizacje społeczne, komunalne i najszersze sfery społeczeństwa.

W każdej wiosce i miasteczku musi powstać książnica i czytelnia — zasobna w dobrowe wydawnictwa, zaś przy każdej szkole niewielkie, lecz dostosowane do potrzeb czytelników, książnice szkolne.

Równocześnie powinna być przeprowadzona kampanja i wpojone w społeczeństwo zrozumienie, że w każdym domu winien się znaleść, choćby najmniejszy księgozbiór. Niech to będzie tylko kilka najcelniejszych dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, książek zawodowych i t. d., lecz niech każda rodzina polska ma własne książki, nauczy się je kochać i szanować. Niech każde dziecko polskie otrzyma w podarku od rodziców choć jedną książkę corocznie.

Anglicy mówią, że po ilości zużytego mydła można poznać stopień kultury poszczególnego narodu. Ja bym to inaczej określił, że nie według ilości spożytego mydła, lecz stosownie do ilości drukowanych książek i pism.

Czyż mamy więc dawać sąsiadom do ręki broń, że kultura nasza stoi niżej poziomem narodów Europy Zachodniej.

Niech więc rok nowy będzie dla nas rokiem zwrotnym. Niech nie będzie rodziny polskiej, która by nie prenumerowała pisma i nie wstawiła do swego budżetu choć niewielkiej, lecz stałej sumy na kupno książek.

W. Zembrzuski.

Tragedja Korony.

Z krwawego chaosu rozpadającej się Rosji, dopiero obecnie poczynają się wyłaniać kontury tych tragicznych przeżyć, jakie doprowadziły „glinianego kolosa" do upadku. Do roku 1914 nikt nie znał tajemnic aparatu rządowego, kierującego losami setek miljonów ludności i teraz dopiero poczynają ukazywać się dokumenty, malujące faktyczny stan tych metod i systemów, które doprowadziły reakcyjną i urzędniczą Rosję do katastrofy, powodując jednocześnie powikłania w całej zakreślonej z góry grze europejskiej.

Do takich dokumentów należą niewątpliwie świeżo ogłoszone przez Sergjusza Melgunowa, a przetłomaczone przez Leona Kozłowskiego pamiętniki ostatniego władcy Rosji cara Mikołaja II. Książka jest dużych rozmiarów i czytelnik bierze ją do ręki z przekonaniem, że znajdzie w niej obfity materjał do stosunków rosyjskich. Tymczasem, gdyby usunąć przypiski i komentarze Melgunowa, pamiętnik sprowadziłby się do kilkudziesięciu kart o treści tak suchej, bezbarwnej, nieinteligentnej, że nie rzuca on najmniejszego światła na te dziejowe fakty, jakie rozgrywały się na obszarze imperjum rosyjskiego. Cesarz pisze o śniadaniach, obiadach, deputacjach, polowaniach i przejażdżkach, przeglądach i manewrach wojsk — nadewszystko zaś o pogodzie. Ani jednego dnia nie opuszcza, iżby nie zanotować ile było stopni ciepła czy mrozu, jaki dął wiatr, czy dzień był pochmurny czy jasny. Wynika to prawdopodobnie z tego, iż Mikołaj II był wielkim amatorem spacerów i o każdej przejażdżce czy przechadzce notuje skwapliwie w pamiętniku. Natomiast najcięższe przeżycia społeczne czy polityczne, decydujące o polityce i ustroju w państwie nie znajdują żadnego silniejszego oddźwięku; są one zaledwie podtuszowane, ale widać, iż samodzierżawcy Rosji zbytnio nie zajmują.

Pamiętnik Mikołaja II robi wrażenie, iż pisany był albo specjalnie w sposób bardzo dyskretny, albo też autor jego bardzo niewiele interesował się losami powierzonego mu państwa, o swoją zaś osobę był tak spokojny, iż nigdy nie przechodziło mu przez myśl, żeby na „poświęconego" cara mogła targnąć się zbiorowa ręka narodu. Kamarylla dworska okłamywała go w sposób jawny i dopiero Witte, Stołypin i Lwow starali się otworzyć oczy cesarzowi na faktyczny stan rzeczy, ale były to wysiłki bezpłodne. Jeszcze wyraźniej powiedział mu tę prawdę Lew Tołstoj, w liście pisanym do cara, w sukurs wprawdzie przychodził w. ks. Michał i Mikołaj Mikołajewicz, ale również bezowocnie.

Drugą charakterystyczną cechą pamiętników jest fakt powszechnie już zresztą znany, że Mikołaj pozostawał pod silnym wpływem swojej żony. Czy wpływ ten wynikał z miłości do cesarzowej, czy też ze słabej woli cara, trudno stwierdzić, jest jednak faktem niezaprzeczonym, że caryca wpływała na wszelkie decyzje i postanowienia małżonka, należąc zaś do natr egzaltowanych, pozostając pod silną narkozą duchową słynnego Rasputina, pogrążała Mikołaja a z nim i Rosję w beznadziejną otchłań.

Ten spokojny i w gruncie rzeczy dobry nawet człowiek, byłby niewątpliwie na swojem miejscu w postaci jakiegoś rentjera, oddanego wychowaniu rodziny, lubującego się w wycieczkach i uprawie małego ogródka. Na wysokości tronu dostał zawrotu słabej głowy i runął w przepaść.

Ostatnie lata, pełne okropnej duchowej męki, rozłączenie z ukochaną rodziną, uwięzienie za czasów rządu Kiereńskiego w Carskim Siole, detronizacja — to już dobiegająca do końca tragedja. Jeden moment uplastycznia się tylko w Mikołaju, to nienawiść do Niemców i Wilhelma.

„Prędzej dam sobie uciąć rękę, niż podpiszę pokój z Niemcami" powiada Mikołaj, a cesarzowa dodaje: „Wolę zginąć w Rosji, jak żyć, zawdzięczając to życie Wilhelmowi".

Oboje wierzyli głęboko, że Wilhelm był złym duchem, który doprowadził Rosję do upadku, a osobiście zburzył szczęście kochającej się rodziny.

Popierajcie „Gazetę Nowską“.

Ostatni akt tragedji — więzienie bolszewickie w Ekaterynburgu, maltretowanie rodziny cesarskiej przez pijanych, krwiożerczych czekistów, setki udręczeń natury duchowej i fizycznej, wreszcie okropne wystrzelanie całej rodziny w pustym pokoju domu „specjalnego przeznaczenia", spalenie ciał w lesie za miastem, oto finał historji, pełnej krwi, ciemnoty, intryg, bezduszności, abnegacji ducha, papierowych rozporządzeń, kłamstwa i obłudy.

Książka nastręcza wiele, wiele refleksji: dokument ten stanowi nietylko wartość historyczną, jest on przyczynkiem do tych zjawisk, jakie ignorowało się, zapominając o zbiorowej duszy narodu.

Owoce urodzone z takiego drzewa, musiały być cierpkie i gorzkie.

C. X. J.

Sprawa Uniwersytetu Rusińskiego.

Można powiedzieć bez żadnej przesady, że najpopularniejszem. najbardziej kochanem i najbardziej szanowanem miastem w Polsce jest Lwów. Zwłaszcza od czasu bezprzykładnej obrony Lwowa, każdy Polak uświadomił sobie całą wartość tego grodu, wartość nie tylko uczuciową, lecz także narodową, jako niezłomnej twierdzy polskości na kresach. To też słynnemu oświadczeniu Paderewskiego, juko premjera, że „niemasz Polski bez Lwowa" przyklasnęło gorąco całe społeczeństwo, bez różnicy przekonań. To też żaden najzacieklejszy nawet „antygalileusz" w Kongresówce, czy w Poznańskiem, piorunujący na Kraków i na Małopolań, nie ośmieliłby się ani słowa powiedzieć czy napisać przeciwko Lwowowi.

Wobec takich nastrojów w społeczeństwie, polska opinja publiczna jest oczywiście niesłychanie wrażliwa na każde niebezpieczeństwo, zagrażające stolicy kresów południowo-wschodnich. Z wrażliwością tą musi się liczyć i liczy się Rząd. Okazało się to przy tworzeniu uniwersytetu rusińskiego.

Jak wiadomo, grupa nieprzejednanych „Ukraińców" małopolskich „zgadza się" przyjąć od Polski uniwersytet tylko pod tym warunkiem, że siedzibą jego będzie Lwów, miasto w którem liczba Rusinów nie przekracza 10 proc. Jest to więc wyraźny postulat zruszczeniaLwowa, postulat czysto polityczny, nie mający ze względami kulturalno-naukowemi nic wspólnego. Zrozumiała to polska opinja, która niemal w całości zaprotestowała przeciw temu żądaniu. To też Rząd obrał Kraków na tymczasową siedzibę nowej wszechnicy i jest nadzieja, że licząc się z opinją publiczną, nigdy tego uniwersytetu do Lwowa nie przeniesie. Szkoda tylko, że ma się on nazywać „ukraińskim", skoro na Ukrainie nie stanie — a nazwy, wymyślonej przez jedną partję rusińską w porozumieniu z rządem austrjackim dla celów antypolskich niema chyba powodu popierać...

Sprawa więc przedstawia się społeczeństwu polskiemu w swem właściwem świetle. Nawet arcyradykalny „Kurjer Lwowski", organ Wyzwolenia, nie chce mieć uniwersytetu rusińskiego we Lwowie, proponując natomiast Łuck. Tylko socjaliści warszawscy zapatrują się na tę jasną kwestję inaczej. Pan Hołówko w „Robotniku" chce koniecznie zruszczyć Lwów uniwersytetem „ukraińskim". To się nazywa być „bardziej cesarskim od cesarza". Bo oto w „Dile", najbardziej bojowym organie lwowskich „Ukraińców", ukazał się szereg znamiennych artykułów prof. Tomaszewskiego, Rusina, których ideą zasadniczą jest przekonanie, że sprawa uniwersytetu ma dla Rusinów zbyt wielkie znaczenie kulturalne, by można z niewątpliwie ważnego problemu jego siedziby czynić „conditio sine qua non". I nie ulega wątpliwości, że ten rozsądny pogląd rozpowszechnia się coraz więcej w opinji rusińskiej. Ale pan Hołówko jest bardziej „ukraiński" od „Ukraińców"...

Społeczeństwo polskie odnosi się do słusznych postulatów rusińskiej kultury narodowej z całą życzliwością. Nie będzie z pewnością miało nic przeciwko przeniesieniu nowego uniwersytetu z Krakowa na terytorjum o większości rusińskiej, gdzie wszechnica ta będzie mogła w spokojnej atmosferze, niezamąconej fermentem politycznym, siać dobroczynne ziarno wiedzy. Natomiast nie pozwoli na przekształcenie instytucji kulturalnej na redutę propagandy antypaństwowej, jaką stałaby się niewątpliwie we Lwowie, mieście o znikomej mniejszości rusińskiej. Na dobrowolne zagrożenie polskości Lwowa, nie zgodzimy się nigdy.

E. L.

Pierwsza Pomorska Wystawa Rolnictwa i Przemysłu.

W dniu 5 marca r. b. w lokalu Komitetu Wystawy odbył się przetarg ofert na budowę pawilonu restauracji i poczty na Wystawie. Ze zgłoszonych ofert okazała się najdogodniejszą i najtańszą oferta firm. Peikert & Rysiewski w Grudziądzu, którą Komisja postanowiła przyjąć. Cena budowy pawilonu restauracji wynosi 11 000 zł., pawilonu poczty 2.500 zł.

„Przegląd Światowy". Nowy egzemplarz „Przeglądu Swiatowego" wśród licznych ilustracji zawiera następujące artykuły: Z Polski do Włoch. Kronika o pięknościach kobiecych i rekolekcjach. Straszne trzęsienie ziemi w Warszawie. Sylwetki artystyczne (II.) Wieści z Rumunji. Kurjer wydawniczy. Z historji pocałunków i t. d. Redakcja i administracja Warszawa, Warecka 9.

Dot. zgłaszania padlin do Powiatowej Przetworni Padlin.

Odwołując się na ogłoszone w Orędowniku Urzędowym Nr. 7 poz. 48 z dnia 29 stycznia rb. rozporządzenie policyjne na powiat świecki, dotyczące unieszkodliwienia wszystkich zwierząt, tak zdechłych jak zabitych i zarzezanych, przypominam ponownie właścicielom zwierząt domowych obowiązek zgłaszania padlin do Powiatowej Przetworni Padlin

Paragraf 8 powołanego rozporządzenia ustanawia za przekroczenia grzywny pieniężne do 30 zł, w pojedynczym wypadku wzgl. odpowiednią karę aresztu w razie niemożności płacenia grzywny. Zaznaczam, że w razie stwierdzenia przekroczenia przepisów tegoż rozporządzenia, stosować będę przewidziane kary z całą bezwzględnością

PP Wójtom, Sołtysom, Przełożonym obszarów dworskich jako i Posterunkom Policji Państwowej polecam czuwanie nad ścisłem przestrzeganiem powyższego rozporządzenia.

O stwierdzonych przekroczeniach proszę mnie natychmiast donieść.

Swiecie, dnia 6. 3. 1925 r.

Starosta.

Dot. egzekutorów powiatowych.

Na podstawie § 9 przepisów wykonawczych z dnia 28 11. 1899 r. do rozporządzenia z 15 11. 1899 r dotyczącego postępowania administracyjno-przymusowego (Zb. Pr. Pr. str. 545) ustanowił Wydział Powiatowy uchwałą z 3 marca rb. dwóch egzekutorów powiatowych w osobach pp. Jana Ledzińskiego z Swiecia, Stanisława Ciechanowskiego z Swiekatowa przydzielając pierwszemu obwód położony na wschód wzgl północ od szosy Swiecie—Laskowice—Osie (włącznie)—Stararzeka włącz. Laski, a drugiemu obwód, położony na zachód wzgl. południe od wymienionej szosy.

Czynności swe rozpoczynają wymienieni z dniem ukazania się powyższego ogłoszenia w Orędowniku.

Ogłoszenie w Orędowniku Urzędowym Nr. 67 z dn. 25 września 1922 r. poz. 418 dot ustanowienia egzekutorów powiatowych znosi się z tym samym terminem.

Powyższe ogłoszą pp. Sołtysi i Przełożeni Obszarów dworskich powiatu świeckiego w ich gminach w sposób u nich zaprowadzony.

Swiecie, dnia 4 marca 1925 r.

Starosta.